

Maria Janion

Temat polski

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (7), 131-137

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tarność przyszłych społeczeństw. Toteż w rzeczywistościach groteskowych (*Sny pod Fumarolą*) panuje przy wielkim postępie technicznym prawo fałszu i obłudy, szantażu i mistyfikacji, terroru i pozerstwa. Atmosfera katastrofy jest znaczącym klimatem goteskowych utworów Zielińskiego. Owo irracjonalne poczucie koszmarnej przyszłości domaga się ośmieszenia, by przerazić, by się nie spełniło... Jak Stanisław Lem w *Pamiętniku znalezionym w wannie*, snuje i Zieliński ponure, ale i pocieszające jednocześnie wizje:

„Atrakcje na Lunie wiązały się ściśle z bliskim końcem świata. O końcu rozmawiano spokojnie, bez uniesień, niby o lekarstwie, które ma smak paskudny, lecz trzeba je zażyć. Czasem ktoś wyskoczył ze zdaniem »I co z tym końcem, do ciężkiej cholery?« Więcej w tym było zniecierpliwienia niż złości lub żalu. Zniecierpliwienie brało się stąd, że na organizatorów wpełchnęli się partacze” (*Histrion, Gibba ze Statku zezowatych*).

Notabene cytat powyższy dowodnie zaświadcza o łączeniu przez pisarza obu funkcji: satyrycznej i *katharsis*. Może jednak uratują nas przed zagładą właśnie nasze wady, i to właśnie, że na organizatorów wpełchnęli się partacze...?

Powiedziałbym wszelako, że w świadomości Stanisława Zielińskiego przeważa chyba nad dążnością do satyrycznego, groteskowego malunku niewiara w „prawdy wyrażane wprost, z ambicją ujęcia w system racjonalny”. I bodaj najwyraźniej określił swoje groteskowe pisarstwo w noweli *Drzwi (Statek zezowatych)*, skąd pochodzi cytat umieszczony przeze mnie jako motto niniejszych rozważań. Skoro wzrasta ilość zjawisk, których nie możemy wytłumaczyć, i przytłacza nas ta niemożność — płoszmy małe rybki dla psychicznego wypoczynku, twórzmy groteskę, twórzmy literaturę dającą możliwość oczyszczenia — *katharsis*, zda się mówić pisarz. Czyż zatem groteskowe pisarstwo Zielińskiego nie potwierdza w sposób jaskrawy słuszności twierdzenia, iż jeden zrab groteskowych fascynacji współczesnych prozaików wywodzi się z pobudek filozoficznych, doświadczeń historycznych?

Jacek Wegner

Temat polski

Alina Witkowska: *Stawianie, my lubim sielanki...*
Warszawa 1972 PIW, ss. 190.

Ta książka, podejmująca i rozwijająca temat polski, opowiada przede wszystkim historię gatunku literackiego, tj. dzieje nowożytnej idylli, jej przemian, jej pozornej śmierci i powtórných narodzin, jej odmian i odcieni, a w gruncie rzeczy — jej wiecznotrwałości. Ale jaki może być związek tematu polskiego, należące-

go w naszym odczuciu całkowicie do historii, historii narodu, państwa, Europy, świata wreszcie — z gatunkiem literackim, owszem, niezmiernie doniosłym, może nawet jednym z najdonioślejszych wśród literackich artykulacji, przynależnym przecież bez reszty do literatury? Do jej zamkniętego królestwa, rządzącego się własnymi prawami i rytuałami, królestwa podzielonego wedle rodzajów i gatunków literackich i toczącego swój odrębny byt zgodnie z ich rytmem?

Wprawdzie przemoc wywierana przez historię czy „życie” manifestuje się nieraz i na różne znane sposoby w domenie literatury; o tym wiadomo, i w końcu większość prac z socjologii literatury właśnie bądź zagrożeniu, najazdowi, bądź pokojowej penetracji literatury przez historię bywa poświęcana. Czyżby jednak literatura była zdolna do właściwej sobie zemsty, a zatem — czyżby historia z kolei dawała się opętać literaturze, pozwalala się ująć w kategoriach literackich, dopuszczała do tego, by ją sprowadzić do działania tylko w obrębie granic wyznaczonych przez gatunki literackie? Otóż — jak najbardziej. A zresztą jest to druga strona nowożytnego socjologii literatury, traktującej o tym, jak literatura wnika w życie, w historię, jak je kształtuje i po swoim porządkuje.

Sprawa, o której chcę mówić, stanowi oczywiście jedynie część socjologii literatury; niemniej może ona odegrać rolę dosyć kluczową wtedy, kiedy włączymy socjologię literatury w socjologię poznania i będziemy zastanawiać się nad cechami literackiego poznania oraz nad ciężarem poznawczym ukrytej w literaturze i rządzącej nią teorii literatury, nad znaczeniem rodzajów i gatunków literackich jako swoistych dyrektyw poznawczych. Warta zastanowienia jest ważka okoliczność, a mianowicie, że wiele konstrukcji poznawczych, skierowanych ku przeniknięciu i opanowaniu rzeczywistości, a zatem nastawionych na praktykę i czyn, posługuje się całą swobodą literacką, a częstokroć teoretycznoliteracką terminologią i daje się porwać duchowi literatury. Literatury pisanej, dodajmy, gdyż *Galaktyka Gutenberga* McLuhana uczuliła nas wyjątkowo silnie na rozróżnienia między kulturą mówioną a kulturą pisaną. W tym kontekście istotnego znaczenia nabiera fakt, że radykalna rewizja kultury, „specjalistycznej kultury pisma”, jaka wyszła ze strony Mc Luhana, musiała się skierować przeciw „literaturze” i „książce”, choć autor nie przekreśla jej przyszłości¹.

Od dawna mówimy o „dramacie historii” albo o „teatrze historii”, podporządkowując tym samym mistrzynię życia — innym mistrzyniom, i postępując tak, jakby sama historia nie miała własnego głosu i musiała przemawiać głosem cudzym, posługiwać się cudzymi sposobami wypowiedzi: dramaturgów czy reżyserów. Zdajemy sobie oczywiście sprawę z różnicy między „dramatem” a „teatrem”; nie-

¹ Por. M. McLuhan: *Le passé-futur du livre*. „Le Courier de l'Unesco” Janvier 1972.

k którzy sądzą, że w świetle teorii McLuhana ten ostatni ma jedynie pełną szansę rozwoju we współczesnej kulturze². Ale jednak łączy je coś dość istotnego, do czego jeszcze powrócimy. To nie paradoks, że wraz z narodzinami nowożytnego historyzmu wzmożła się fascynacja literaturą i jej potencją kształtotwórczą.

Heglowi, Marksowi, romantykom historia układała się na wzór literatury czy teatru. Hegel na przykład używał w swej filozofii dziejów najczęściej terminów scenicznych, pisał o przedstawieniu, rolach, protagonistach ducha czasu³. Marks czynił podobnie (por. słynne powiedzenie o ludziach jako „autorach i aktorach ich własnego dramatu”), a istotę kapitalizmu zawarł w poetyce tragedii greckiej, gdyż nad kapitalizmem w jego ujęciu ciąży fatum perfidnej zagłady jak nad rodem Labdakidów. Napoleon, rekapitułując romantyczne pojęcie historii, mawiał: „Tragedia nowożytna to polityka”. I tak dalej — aż do koncepcji historiograficznej, reprezentowanej najdobitniej w kręgu humanistyki rozumiejącej przez Simmla i młodego Lukácsa, a utożsamiającej całkowicie status historyka i artysty, aż do powieści Parnickiego, o których przynajmniej — jak się zdaje — to wiadomo, że są produktem tyleż pisarstwa literackiego, co historycznego. I jeszcze dzisiaj „L'Express” zamieszcza relację po ostatnim zamachu na życie króla Hassana II pt. *Maroc: une tragédie shakespearienne* (21—27 VIII 1972), by w następnym numerze wydrukować replikę, kwestionującą zasadność takiego określenia — nie w ogólności przecież, lecz wobec sprawy między gen. Ufkirem a królem Maroka. Tragedia szekspirowska bowiem, zdaniem autorki repliki, to nie tylko sytuacja, to również słownik, język, artykulacja, którą ludzie nadają swej myśli⁴.

Przytoczyliśmy parę wypowiedzi na chybił trafił. Można by oczywiście ułożyć z nich antologię, można by napisać dzieje toposu „historii jako literatury”. Ale w tej chwili trzeba odnotować coś innego, ważnego dla toku naszych roztrząsań: oto dla nowożytnych historia wypowiada się najczęściej w dwóch gatunkach literackich — bądź w tragedii, bądź w idylli. Alina Witkowska napisała książkę o tym drugim „sposobie wypowiedzi” i o jego konsekwencjach dla polskiego rozpoznania się w swoim jestestwie. Dlatego słusznie w tytule książki słynny cytat: „Sławianie, my lubim sielanki...” występuje bez cudzysłowu, wyznaczając tym samym perspektywę pisania zarówno o literaturze — bo cytat, jak i o życiu — bo bez cudzysłowu. Ale autorka nie zapomina oczywiście o tym, że w obrębie polskiego rozumienia rzeczywistości „idylla” nie mogła zatriumfować, że zma-

² Przegląd opinii na ten temat można znaleźć w studium R. Schechnera z 1966 r., opublikowanym w przekładzie G. Sinki pt. *Pornografia i nowa ekspresja* w „Dialogu” 1972 nr 8.

³ Inspirująco o tym traktuje J. M. Domenach w *Le retour du tragique*. Paris 1967.

⁴ F. Giroud: *Editorial*. „L'Express” nr 1103 28 août — 3 septembre 1972.

gała się ona z „tragedią” — i że do dziś właściwie te dwa gatunki literackie określają teren sporu dwóch różnych koncepcji: „organicznikowskiej” i „romantycznej”, koncepcji polskich dziejów, polskiego charakteru narodowego, polskich przeznaczeń, słowem, to one wyznaczają zakres polskiego tematu. Polski temat zawieszony jest między „tragedią” a „idyllą” i — jak dotąd — nie może się poza nie, poza literaturę wydostać. I raczej się nie wydostanie, przynajmniej dopóty, dopóki będzie trwała wielowiekowa europejska formuła kultury. Dlaczego?

Nie mamy tu do czynienia bynajmniej z właściwością tylko polskiego tematu, specjalnością jedynie polską. „Literackość” historii w kręgu kultury europejskiej wynika chyba ponad wątpliwości z przytoczonych wyrywkowo przykładów. Objawia się w nich jakaś prawidłowość poznawcza, do której dotrzeć możemy jedynie po uświadomieniu sobie faktu, że zarówno natura, jak i historia traktowane są od wieków jako twórczynie tekstów. Ten fakt również łączy „dramat” z „teatrem”, o których była mowa przed chwilą. Pismo, księga, książka jako symbole świętości i mądrości to jeden ze starych toposów kultury europejskiej i nie tylko europejskiej. „Boskie”, „święte” księgi, pismo święte, świętość księgi, te zwroty od razu odsłaniają obszary kultury sakralnej, na których się zrodziły.

E. R. Curtius w rozdziale „Das Buch als Symbol” swego fundamentalnego dzieła *Europäische Literatur und lateinisches Mittelalter* i D. Čiževskij w studium *Das Buch als Symbol des Kosmos*⁵ wskazują na zadziwiającą wprost obfitość podobnej metaforyki i symboliki w kulturze europejskiej, co oczywiście potwierdza na swój sposób jej definicję jako kultury pisma. Istnieje — jak wszystkim wiadomo — Księga Natury i Księga Historii, istnieje Księga Kosmosu — z niebem usianym pismem gwiazd, istnieje Księga Losu i Księga Żywota. „Cóż jest świat? Świat jest księga albo pismo Boże” (W. Potocki), „Ciało jest małym światem; dusza książką małą/ W której spisano wszystko, co się w świecie stało” (A. Mickiewicz, *Mikrokosmos, mikrobiblia*), „Natura jest dla nas prastarym autorem, który pisał hieroglifami (...) Ziemia jest książką (...) I każdy minerał to prawdziwy problem filologiczny” (Schelling), oto garść efektownych przytoczeń ze studium Čiževskiego. Odnosimy zresztą wrażenie, że księga natury zapełniona była trudnymi do pojęcia hieroglifami w znacznie większym stopniu niż księga historii. Ta ostatnia miała skłonność do wypowiedzi bardziej zrozumiałej i skończonej — z zachowaniem wszelkich reguł ulubionych swych gatunków literackich, poematu epickiego, rapsodu, a szczególnie tragedii. Natura też częstokroć jawiła się jako architekt: na przykład budowała świątynie

⁵ Por. E. R. Curtius: *Europäische Literatur und lateinisches Mittelalter*. Zweite, durchgesehene Auflage. Bern 1954, s. 306—352 oraz D. Čiževskij: *Aus zwei Welten. Beiträge zur Geschichte der slavisch-westlichen literarischen Beziehungen*. S-Gravenhage 1956, s. 85—114.

ze stalaktydów i stalagmitów albo bawiła się w kształty fantastyczno-surrealistyczne, albo też z lasu czyniła katedrę gotycką⁶. Tekst architektoniczny natury, tekst literacki historii; oczywiście nie ma tu żadnych ostrych rozgraniczeń, bo natura też pisze księgi, historia zaś wznosi budowle. Istotne jest to, o czym już była mowa: obydwie one tworzą bezustannie teksty, a najczęściej podsuwają zapisane przez siebie księgi. Kiedy się w nie wczytujemy, a osobliwie w księgę zapisaną przez historię, odnajdujemy znajome kształty. Są to kształty literackie.

Polski spór od stuleci toczy się jednak nie o samo istnienie zapisu. Ono nie podlega wątpliwościom. Problem sporny należy raczej do dziedziny hermeneutyki, a zrozumiałe jest jego pojawienie się, skoro mamy do czynienia z lekturą zapisu i z różnymi jego wykładniami. Oto jedni w historii Polski odczytują „idyllę”, a drudzy — „tragedię”, albo przynajmniej dążenie do „tragedii”. Witkowska godzi skłóconych, wskazując — jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało — na stały konflikt między „tragedią” a „idyllą” jako swoisty czynnik równowagi w kulturze polskiej. A chodzi tutaj ciągle — podkreślimy to raz jeszcze — nie o samą historię, lecz o sposób jej rozumienia, tu: odczytania, przy czym odczytanie owo, proces lektury i jego reguły tkwią u podstaw każdej nowożytnej kultury w Europie. I znów powiedzmy, że kultura polska nie jest wyjątkowa w podjęciu podobnego zabiegu — po prostu nie mogłaby się bez niego ukonstytuować. Raczej musi nas zainteresować co innego — tzn. właśnie wybór gatunków literackich, sposób ich ujęcia, spór o odczytanie polskiej Księgi Historii, psychologia i socjologia tego sporu. Tym właśnie zajmuje się Alina Witkowska.

W ujęciu idylli wychodzi ona jednak znów zdecydowanie poza Polskę i nawet poza Słowiańszczyznę, choć z pozoru wyłącznie im poświęca swe rozważania. Dzieje się tak wskutek faktu, że jest to książka o Arkadii. Arkadii Słowiańskiej — tak, ale przecież i przede wszystkim Arkadii. Autorka ukazuje więc, jak arkadyjski mit ludzkości — mit złotego wieku i mit raju utraconego, jak arkadyjski południowoeuropejski mit śródziemnomorski wciela się w arkadyjski mit słowiański i arkadyjski mit polski, uzyskując w nim swoistą, odrębną artykulację i zachowując zarazem swe cechy wszędzie rozpoznawalne. H. Petriconi, mistrz *Literaturgeschichte als Themengeschichte* — historii literatury jako historii tematów, posługując się lakoniczną i genialną formułą Prousta: „Raje prawdziwe to raje utracone”, przenikliwie zanalizował jedność mitu złotego wieku oraz

⁶ Karierę tego słynnego porównania śledzi zarówno A. O. Lovejoy: *The First Gothic Revival and the Return to Nature*. W: *Essays in the History of Ideas*. Baltimore 1948, s. 136—165, jak i J. Baltrušaitis: *Le roman de l'architecture gothique*. W: *Aberrations. Quatre essais sur la légende des formes*. Paris 1957, s. 73—96.

raju utraconego⁷. I my Słowianie, my Polacy mieliśmy swój raj prawdziwy i na zawsze utracony. Czy na zawsze? Ale tu zaczyna się inna kwestia, w którą wchodzić w tej chwili nie mogę: kwestia możliwości powrotu do raj, odnalezienia dróg doń prowadzących, powrotu w przeszłość czy zdobycia przyszłości?⁸

W każdym razie spojenie „tematu polskiego” z Arkadią słowiańską wydaje się głęboko uzasadnione: w kolejnych warstwach tego tematu odsłania się tkwiący coraz głębiej sen? marzenie? o szczęściu utraconym, o społeczności osadzonej w życzliwej naturze i nie znającej sali tortur — czyli historii. Wszystkie manifestacje kultury współczesnej są nim przesycone. Petriconi swój wywód o rajach utraconych kończy sięgnięciem do kultury popularnej: cytuje mianowicie słowa modnego fokstrota pt. *Tahiti*, którego refren zaczyna się od: *Komm mit mir nach Tahiti...*, a pierwsza zwrotka brzmi:

*Die schlanken Palmen rauschen leise,
Und es erklingt die alte Weise
Von Inseln der Glückseligkeit.*

Petriconi gratuluje autorowi tekstu piosenki — ma on rację mówiąc o starej melodii (*die alte Weise*), rozbrzmiewa ona bowiem, jak dowodzi uczony filolog, od pięciu tysięcy lat. I ciągle nadal ją słyszymy. Ostatnio prasa doniosła o największym, jak się utrzymuje, odkryciu antropologicznym naszego stulecia — odkryciu grupy Tasadayów żyjących na Filipinach. Spójrzmy na tytuły: *Les bons Sauvages existent. Le Paradis des Tasaday* („L'Express” nr 1103 z 28 VIII —3 IX 1972) albo *Najszcześniejsze plemię na ziemi, czyli światowa sensacja antropologiczna* („Przekrój” nr 1432 z 17 IX 1972). „Dobre dzikusy”, „raj Tasadayów”, „najszcześniejsze plemię na ziemi”, czyż uporczywe powtarzanie się tych zwrotów nie dowodzi wyraziście, jak głęboko tkwi w nas marzenie o raj, utraconym? Poinformowani o uszcześniewiającej niewiedzy niewinnych Tasadayów (nie wiedzą oni o jadowitości rantant: nic one złego nie robią, jeśli zostawić je w spokoju), dowiadujemy się jeszcze, że to „symbol rajskich relacji między Tasadayami a ich otoczeniem”. W ten sposób zamyka się krąg raj, i wysp szcześniejszych.

Alina Witkowska napisała książkę o wymarzonej przez naszych idylistów arkadyjskim „Ogrodzie Słowiańskim”, w którym królował święty Prasłowianin, i o tym, jak ów ogród został obłożony i nadwężony przez romantycznych buntowników, którzy tragedię uważali za koronę literatury i za najpiękniejszy kształt historii. Ale idylla jest nieśmiertelna. „Komedia kończyła się zwykle małżeństwem.

⁷ Por. H. Petriconi: *Die verlorenen Paradiese. W: Metamorphosen der Träume. Fünf Beispiele zu einer Literaturgeschichte als Themengeschichte.* Frankfurt am Main 1971, s. 13—52.

⁸ O tych sprawach traktuje J. Prokop w *Przyczynkach do morfologii raj, W: Lekcja rzeczy.* Kraków 1972, s. 5—123.

Ibsen obalił tę zasadę, rewidując pogląd, jakoby małżeństwo było gwarancją harmonii, nie mógł jednak zniszczyć w ludziach tęsknoty za nią; zaślubiny i narodziny należą dalej do najbardziej wzruszających doświadczeń ludzkich, ponieważ wiążemy z nimi najwięcej absurdalnych nadziei. Bez tej nadziei życie byłoby niemożliwe"⁹. Przecież o tym właśnie traktuje idylla — i również bez niej życie byłoby niemożliwe. J. Jedlicki wystąpił niedawno w obronie idylli, sądząc, że została ona nadto już zmiażdżona przez romantyków i zdradzona przez ulegającą ich presji autorkę¹⁰. Trudno się z tym zgodzić. Alina Witkowska od dawna wierna jest idylli, czego dowodzi również ostatnia jej książka. Dlatego też jest ona najbardziej powołana do tego, by napisać książkę następną już o idylli w wieku XX, wieku — przecież — dużo groźniejszym od XIX, wieku, który wydał nie tylko tragedię, ale i antytragedię. Jednak, żywimy tę absurdalną nadzieję, i naszego wieku nie opuścił duch idylli.

Maria Janion

Wokół powstania styczniowego

Stefan Kieniewicz: *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1972 PWN, ss. 800+32 tabl., 2 mapy.

Czas, którego przybliżone granice wyznaczył wiek XIX, był niewątpliwie czasem rozstrzygającym dla procesu kształtowania się zbiorowej psychiki polskiego społeczeństwa. Spełniając się w atmosferze całkowitego niemal zerwania politycznej i kulturalnej ciągłości z wszystkim, co miało miejsce przed epoką kryzysu i upadku pierwszej Rzeczypospolitej, ów ponad stuletni okres wyłonił z siebie te wszystkie zagadnienia, które do dzisiaj współtworzą naturę historycznego istnienia Polaków i które wyznaczają temu istnieniu określone perspektywy jego przyszłego rozwoju.

Znamienne, że dla potocznej świadomości kulturalnej w Polsce, wszystko co żywe i pamiętane z bezmiarów historii zamyka się w obrębie ostatnich dwustu lat, że poza ów obszar czasowy potoczne myślenie o przeszłości nie wykracza i wykraczać nie potrzebuje. Okres rozbiorów i walki o ich unieważnienie ciągle jeszcze nie funkcjonuje w wyobraźni społecznej jako trwale uformowany element historycznego doświadczenia, wzbudzający przede wszystkim zaciekawienie poznawcze, lecz przeciwnie — odczuwany jest jako drę-

⁹ Art.: *Anglia. Przegląd zagraniczny*, „Twórczość” 1972 nr 12, streszczenie artykułu F. Marcusa z „London Magazine” (vol. XI nr 2).

¹⁰ Por. J. Jedlicki; *Aliny Witkowskiej wyprawa do Słowiańskiej Arkadii*. „Literatura” 1972 nr 32.